

Adam Łuźniak

29. niedziela zwykła, „Oddajcie cesarowi to, co należy do cezara”

Wrocławski Przegląd Teologiczny 10/1, 253-254

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

29. NIEDZIELA ZWYKŁA – 20 X 2002

„Oddajcie cesarowi to, co należy do cesarza”

Pytanie o miejsce chrześcijan w świecie nurtuje Kościół już od samego początku. Czy ludzie powołani do życia wiecznego potrzebują jeszcze troszczyć się o dobra materialne, zwłaszcza że Jezus powiedział, abyśmy się nie martwili o to, co mamy jeść czy pić. Ochrzczeni wchodzą w świat życia Bożego, w relację z Bogiem jako Ojcem, zatem ich zatroskanie o pomnażanie dóbr materialnych, o rozwój ekonomiczny nie wydaje się na miejscu. Ucieczka od świata wydaje się być postawą bardziej pasującą do chrześcijanina niż stanowisko zarządcy firmy. Przy uważniejszym jednak spojrzeniu na dzisiejszą Ewangelię odkrywamy, że oczekiwania Pana Jezusa nie dotyczą naszej „ucieczki” od świata.

Człowiek z racji swojej natury należy zarówno do świata nadprzyrodzonego – reprezentowanego w odczytany właśnie fragmencie przez Boga, jak i do rzeczywistości materialnej – symbolicznie ukazanej w osobie cesarza. Od żadnego z tych wymiarów człowiek nie może uciec za cenę własnej tożsamości. Potrzeba, aby w ludzkim życiu oba wymiary znajdowały się w równowadze, by to, co jest ludzkim zobowiązaniem wobec Stwórcy, zostało wypełnione przy jednoczesnym niezaniechaniu perspektywy życia materialnego. Jakby podświadomie jednak w wysłuchanej właśnie wypowiedzi kładziemy akcent na kwestię oddania „Bogu tego, co Boskie”, stawiając w cieniu zagadnienie spraw cesarza.

Prawdopodobnie każdy z chrześcijan jest w stanie określić z dużą dokładnością, co to znaczy „oddać Bogu to, co należy do Boga”. Zapytani, jednym tchem wymienilibyśmy niedzielą Eucharystię, codzienną modlitwę, regularną spowiedź, może „święcone” czy posypanie głów popiołem we Środę Popielcową. Mniej jasnej odpowiedzi doczekałoby się pytanie o to, „co należy oddać cesarowi”.

Cezarem dnia dzisiejszego dla każdego z nas stają się przedstawiciele państwa, władza różnego szczebla i orientacji politycznej. Wezwanie skierowane do nas o oddanie cesarowi tego, co do niego należy, może być odczytane jako zobowiązanie do uczciwości w życiu społecznym. Przykładem może tu służyć lojalność w płaceniu podatków. Odprowadzenie części pieniędzy do wspólnej kasy państwowej jest formą dbania o dobro wspólne i choć może niekiedy nie mamy pewności, że pieniądze te zostaną dobrze wykorzystane nie zmienia to naszych zobowiązań. Socjalizm, w którym żyliśmy od pierwszych lat powojennych, odczytał nas odpowiedzialności za życie społeczne. Polityka była domeną partii, a zwykły obywatel walczył o przetrwanie, radząc sobie często przez kradzież i przywłaszczanie majątku wspólnego. Rzeczywistość, w jakiej żyjemy, pomaga nam poczuć się gospodarzami naszego wspólnego domu, a na jego straży stać powinni ci, którzy sprawują władzę, dzisiaj „cesarowie”.

Szczególnie delikatną dziś staje się sprawa uczciwości pracodawcy wobec pracownika. W Starym Testamencie jednym z największych zaniezań w relacjach międzyludzkich, dziś przez *Katechizm* zaliczanym do grzechów wołających o pomstę do nieba, było zatrzymanie zapłaty robotnikowi. Zauważalna dziś dysproporcja ekonomiczna pomiędzy

właścicielami i zarządcami zakładów a pracującymi w nich ludźmi powinna stać się powodem do refleksji i odpowiedzi na pytanie: „Czy wypracowane dobra są rzeczywiście rozdzielane sprawiedliwie?”

Oddawanie ceszarowi tego, co do niego należy, zaczyna się od uczciwości w życiu sąsiedzkim. Człowiek, który służy Bogu przez modlitwę, częste przyjmowanie Komunii świętej, bez wątplenia odczuwa w sercu potrzebę właściwej postawy wobec drugiego człowieka. Umiejętność budowania odpowiednich relacji międzyludzkich jest sprawdzianem prawdziwej pobożności i jednocześnie jednym ze sposobów „oddawania ceszarowi jego należnej części”.

Sprawiedliwość na co dzień zależy też trochę od każdego z nas, niech zatem dzisiejsza Ewangelia rozbudzi w każdym z nas pragnienie budowania własnego życia opierając się na sprawiedliwości i równowadze pomiędzy wysiłkiem wkładanym w cześć oddawaną Panu Bogu a trudem ponoszonym w celu codziennego realizowania sprawiedliwości.

ks. Adam Łuźniak

NIEDZIELA POŚWIĘCENIA WŁASNEGO KOŚCIOŁA – 27 X 2002

Zdążyć do domu Pana

Na tym świecie jesteśmy pielgrzymami z daleka od Pana. Nasza wędrówka rozpoczęła się w momencie chrztu, a zakończy się wtedy, gdy ujrzymy Go twarzą w twarz takim, jakim jest. Dopóki się to jednak nie stanie, trwa nasza wędrówka, w której wszystko jest doczesne i przejściowe. Czy wobec tego jest zasadne budowanie świątyń tak solidnych, jakby ludzkie życie na tym świecie miało trwać wiecznie?

Pielgrzymowaniem jest życie człowieka, to prawda, ale i w pielgrzymce człowiek przystaje niekiedy, by się posilić, zrobić rozrachunek z przebytej drogi i przyjrzeć się, czy ścieżka prowadzi we właściwą stronę. Chrześcijanie takie momenty refleksji i posiłku przeżywają w niedzielę, nie bez powodu zwanej Dniem Pańskim. Spotkanie pod jednym dachem, wokół stołu Pańskiego, pozwala nabrać duchowych sił, umocnić się w wierze, rozważyć wobec Jezusa, jak przebiegła dotychczasowa droga, i nabrać entuzjazmu do dalszego wędrowania. Piękno tego miejsca, w którym chrześcijanie przeżywają spotkanie ze wspólnotą i z Jezusem Chrystusem, jest wyrazem ich wiary i miłości do Zbawiciela, nie przez przypadek zatem świątynia cieszy się stałą troską ludzi wierzących.

Szacunek, jakim otaczamy nasz dom, niekiedy nostalgia, jaka towarzyszy dalekim podróżom, gdy zmuszeni jesteśmy długo przebywać poza domem rodzinnym, wypływają z tego, że z domem rodzinnym zwykle związane są pierwsze chwile naszego życia, narodziny, najbardziej bez troskie chwile dzieciństwa, bliskość osób bezwarunkowo nas kochających. Świątynia parafialna jest miejscem, w którym rozpoczęło się w nas życie Boże. Tu otrzymaliśmy chrzest i zaczęliśmy wzrastać jako dzieci Boże, tu zwykle również po raz pierwszy przyjęliśmy Jezusa do serca w Komunii Świętej, do tego więc miejsca biegną nasze myśli, gdy myślimy o naszym życiu duchowym.

Kościół materialny – zbudowany z cegieł i kamieni – ma swój sens tylko wtedy, gdy służy wierzącym. Świątynia, w której nikt się nie spotyka, gdzie nie odprawia się Mszy